Rok XXVII. Piotrków, 6 (18) Czerwca 1899 r. Nr. 25.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

W MAJĄTKU ŁĘCZNO
pocztowa stacyja **Sulejów**, gubernii Piotrkowskiej, z powodu zwinięcia gospodarstwa, odbędzie się ***w dniu 26 i 27 czerwca 1899 roku,*** **wyprzedaż Inwentarza żywego i martwego,** jako to: **koni, wołów, maszyn, uprzęży** i t. p.
Bliższych wiadomości co do warunków wyprzedaży, udziela się listownie. (2—1)

Od Redakcyi.

Przypominamy szan. czytelnikom, że czas już odnawiać przedpłatę na kwartał III r. b. Jednocześnie prosimy zalegających z przedpłatą o uregulowanie rachunków; wreszcie o wczesne zawiadomienie, jeżeli ktoś nie życzy sobie otrzymywać nadal gazety.

PROJEKT
Wodociągów w Piotrkowie.

W zeszły poniedziałek, w sali magistratu zgromadzeni przedstawiciele miejscowej inteligencyi i obywatele miasta pod przewodnictwem p. Prezydenta rozpatrywali projekt zaprowadzenia w Piotrkowie wodociągu. Projekt przedstawiał na zebraniu inżynier Kotarski przedstawiciel znanego hydrotechnika, profesora petersburskiego instytutu górniczego p. Wojsława.

W streszczeniu cały projekt przedstawia się jak następuje:

1) projektodawca obowiązuje się wykonać na koszt własny roboty wstępne t. j. poszukiwanie dobrej wody zródlanej lub studziennej, urządzić cały wodociąg, a mianowicie zbudować jedną lub kilka studzien wierconych, stosownie do potrzeby, stacyję pomp, wieżę ciśnień, przeprowadzić sieć rur wodociągowych na głównych ulicach miasta, zaopatrzyć je w dostateczną ilość kranów pożarowych.

2) Termin koncesyi określa na przeciąg 40 lat, po upływie którego całe urządzenie wodociągowe przechodzi na własność miasta. Miasto ma prawo, wcześniejszego wykupu wodociągu lecz nie wcześniej, jak po upływie 25 lat od podpisania kontraktu.

3) Projektodawca żąda od miasta bezpłatnego udzielenia odpowiedniego placu na budowę stacyi, pomp i wieży ciśnień.

4) W razie pożaru zarząd wodociągu obowiązany jest dostarczyć potrzebną do gaszenia ilość wody bezpłatnie.

5) Połączenie prywatnych domów z siecią rur wodociągowych nie będzie obowiązującem, jak również każdy z właścicieli posesyi może zwrócić się z żądaniem zaprojektowania i urządzenia domowego wodociągu do zarządu wodociągu miejskiego lub też do jakiegobądź innego technika. Wyjątek stanowią tylko odnogi łączące bezpośrednio rurę uliczną z podwórzem domu, które muszą być przeprowadzane przez zarząd wodociągu.

6) Opłata za wodę projektuje się w zależności od ilości zapotrzebowania, a mianowicie przy rozchodzie dziennym 20,000 wiader cena projektowaną jest 40 kop. za 100 wiader. Cena ta zmniejszać się będzie proporcyjonalnie do zwiększenia się rozchodu.

Takim jest ogólny zarys projektu. Przechodząc do jego oceny trzeba uprzytomnić sobie korzyści jakie mieszkańcom Piotrkowa zapewnia urządzenie wodociągu i ofiary, które mieszkańcy ponieść będą zmuszeni, a następnie, porównawszy jedne z drugiemi, wywnioskować, czy się to wszystko opłaci.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości że czysta i obfita woda ma pierwszorzędne znaczenie dla zdrowotności miast; daje ona możność urządzenia wygodnie i sanitarnie mieszkań przez wprowadzenie przy nich łazienek i bezwonnych klozetów; pozwala nam pić wodę bez narażenia się na połykanie chorobotwórczych bakateryj; utrzymywać w porządku ulice przez polewanie; odświerzać powietrze w ogrodach i parkach przez urządzenie fontan i polewanie kwietników oraz trawników; nakoniec w razie pożaru dostarcza zawsze obfitej ilości potrzebnej do ratunku wody i powoduje ogólne obniżenia stopy asekuracyjnej.

Przedsiębiorstwo za dostarczanie nam czystej wody w dowolnej ilości żąda zapłaty w stosunku do zapotrzebowania, a mianowicie: jeżeli zapotrzebowanie ogólne nie przewyższy 20,000 wiader to będziemy płacić po 50 kop. za 100 wiader zużytej wody; przy zapotrzebowaniu więcej jak 20,000 wiader po 40 kop. za 100 wiader i t. d. Otóż tą cena za wodę wydaje mi się zbyt wygórowaną i nie odpowiającą siłom płatniczym mieszkańców naszego grodu. Weźmy przykład: spore mieszkanie składające się 5 pokoi urządzone z wygodami t. j. z klozetem i wanną zużyje licząc skąpo około 20 wiader dziennie, czyli na rok 7300 wiader, których koszt będzie 36 r. 50 k.; jeżeli doliczymy do tego jeszcze 3 r. 50 k. na amortyzację wyłożonego na urządzenie kapitału i konieczne reparacyje—to wypadnie nam, że właściciele domów będą zmuszeni podnieść roczną cenę najmu podobnego mieszkania o 40 rub. to jest w przybliżeniu o 10%, a taka suma bezwątpienia zaciąży na kieszeniach lokatorów, którzy, jak wiadomo, w naszem mieście rekrutują się przeważnie z klasy urzędniczej, mającej ściśle określony budżet roczny. Przy cenie wody 40 kop. za 100 wiader, cena mieszkania będzie podniesioną o 32 r. 50 kop: t. j. o 8%, a gdy cena wody spadnie do 30 kop. za 100 wiader. Ceny mieszkań podskoczą o 25 r. 50 kop. t. j. $6^1/_2$%.

Zaledwie ta ostatnia cyfra zdaje mi się możliwą dla kieszeni lokatorów; ale cz yżmożemy liczyć na to, że dzienna konsumcyja dojdzie wkrótce do wymaganej ilości 30,000 wiader? Daleko prawdopodobniejszem jest, że przez długi szereg lat po urządzeniu wodociągu będziemy zmuszeni albo płacić wygórowaną cenę $^5/_{10}$ $^4/_{10}$ kopiejki za wiadro, albo obywać się bez wody.

Teraz nasuwa się pytanie, czy możliwe jest dalsze obniżenie ceny za wodę przez przedsiębiorcę? Wymagana cena za 100 wiader przy dziennej konsumcyi 20,000 jest 40 kop., co wyniesie dziennie 80 rubli, a rocznie 29,200 rubli. Kapitał wyłożony na urządzenie wodociągu dla Piotrkowa wedle przybliżonego możliwie wysokiego rachunku nie przewyższy 180,000 r.; koszt roczny administracyi i eksploatacyi licząc bardzo hojnie 10,000 r. pozostaje na czysto 19,200 r. jako procent od wyłożonego kapitału co stanowi około 13%. Taki procent przez pierwsze lata przedsiębiorstwa uważam za zbyt wysoki. *C. Z.*

Nowy rodzaj złodziejskiego sportu.

(Korespondencyja „Tygodnia“ z okolicy).

Systematycznie, w ciągu lat wielu, szerzona propaganda, odwodząca służbę folwarczną i wogóle robotników rolnych, od zawodowej pracy, obietnicami wysokich zarobków i wesołego życia w mieście, wydaje obecnie plon swój. Początek r. b., zaznaczył się gwałtownym ruchem emigracyjnym i tłumną dezercyją ludności wiejskiej do miast, pozbawiając gospodarstwa rolne najżywotniejszej i dla prawidłowego ich rozwoju nieodzownej siły rąk roboczych. Nie dziw zatem, że ten i ów, naglony koniecznością, ucieka się do miast i, bez względu na poważne koszty, odciąga z nich nadmiar, bez zajęcia zostających, osobników.

Położenia rzeczonego, nie omieszkała wyzyskać sfera t. z. „stręczycieli i faktorów“, wytworzywszy nowy rodzaj sportu, nader dla siebie zyskownego i łatwego ale stronę poszukującą narażającego na tem większy zawód i dotkliwe straty. Zobaczymy to na przykładach i faktach, poczerpniętych z praktyki, a między innemi sprawdzonych przez samego piszącego.

Ogólnie w Piotrkowie znana i każdemu z gotowością dostarczenia „zawsze doskonałej służby“ narzucająca się faktorka, stręczy np. i godzi niezej podpisanemu, dwoje „b. dobrych“, lecz biednych ludzi, męża i żonę; od stron obu pobiera za faktorne zadatki i na koszty wyprawienia ich koleją; przybywają na miejsce, przez dni parę bardzo są chętni i zadowoleni, ale po kilku dniach poczynają grymasić i pewnej nocy znikają. Interpelowana faktorka, rzekomo przeklina ich, grozi im zaocznie... lecz faktornego nie zwraca i— kilka rubli przepada. Innym razem godzi

znaną w mieście „b. dobrą“ kucharkę, pobiera znów faktorne i suty zadatek, poczem donosi, że takowa zwróciła zaliczkę, gdyż została na miejscu; faktorka jednak poszkodowanemu pieniędzy znów nie zwraca, obiecując swoim kosztem postarać się o inną kucharkę. Rekomenduje wreszcie kucharza, który godzi się, pobiera zadatek i oddaje z niego faktorce ostentacyjnie rubla,—gdy jednak nadchodzi czas przybycia, pod różnemi pozorami zwleka, naraża na coraz nowe koszty i — wreszcie zawodzi. Znów więc przepada kilka rubli zadatku i kosztów; lecz że pilne zajęcia domowe w czasie przedświątecznym domagają się posługi, faktorka dostarcza na jego miejsce kucharkę, acz biednie przyodzianą lecz „zdatną i dobrą, gdyż w jednym dworze 16 lat przebywała“. I znowu następuje zgoda, jedzie jakoś kobieta od ręki na miejsce, okazuje się istotnie dobrą, chętną i zdatną, jedna sobie nawet zaufanie lecz... po dniach 10-ciu oświadcza potrzebę udania się po zastawioną pościel i paszport, obiecując tegoż dnia powrócić, przyczem dostaje parę rubli na drogę... Po wyjeździe, okazuje się, że zabrała służącym chustki, pieniądze na sprawunki i—rzecz prosta—niknie! Wydelegowany dla jej odszukania jeden z oficyjalistów, odegrawszy komedyję niezadowolonego i poszukującego miejsca, dociera nareszcie do jądra kwestyi.

Odkrył on też następujący, dobrze zorganizowany *sport złodziejski*:

Wobec gwałtownego, ze wszech stron poszukiwania służby, faktorka, upatrzywszy nadające się do jej planów osobniki z pomiędzy różnej kategoryi ludzi, ma je zawsze pod ręką. W razie pilnego żądania, podstawia je, godzi, pobiera zadatki, faktorne, zaliczenia i—stosownie do okoliczności, albo zgodzony bez ceremonii odrazu się nie stawia, lub, czepiwszy się czegobądź, po kilku dniach ucieka. Jedna ze służących, pełniąca przy faktorce rolę ajenta do szczególnych poruczeń, przyznała w zaufaniu, że ona sama sport rzeczony dosyć dawno już praktykuje i nigdzie nie bawi dłużej, jak dni parę, a najwyżej tydzień, dzieląc się z faktorką za każdym razem wyłudzonemi pieniędzmi. Objaśniła wreszcie, że owa zbiegła „kucharka“ nigdy i nigdzie nawet roku nie służyła, że jest skończoną pijaczką i godząc się tylko do żydów w mieście, nigdzie nie dotrwa miesiąca, bo na każde żądanie faktorki rzuca zajmowane miejsce, godzi się gdzieindziej, wyłudza zaliczenia i tak dalej, bez końca. Takiej samej kategoryi posiada owo przedsiębiorstwo kucharzy, ogrodników, karbowych—słowem każdego fachu osobniki.

Nie wiem, czy ta i inne podobne jej faktorki i faktorzy prowadzą swój proceder z wiedzą i pozwoleniem władzy; lecz zbyt dobrze i ogólnie znani są oni policyi, zarobkując w ten sposób jawnie a nawet demonstracyjnie; dziwić się zatem wypada, że nie ściślejsza nad nimi urządzona jest kontrola i że tak długo bezkarnie udawać się im może to nikczemne okradanie i krzywdzenie ludzi?...

Sądzę, że gdyby Redakcyja „Tygodnia“, pomieściła odezwę o przyjmowaniu do druku zażaleń pokrzywdzonych tą drogą mnóstwa ludzi, zebrałaby się bardzo długa litanija, rozwiązująca zagadkę: dlaczego to u nas bankrutują kaucyjonowane kantory stręczeń, oraz dlaczego to jedna faktorka utrzymać może dostatnio siebie, męża, 8 czy 9 dzieci, służącą, oraz dość obszerny lokal!...

Nieprawdaż że to ciekawe!...

eddo.

1.

Jeszcze o naszem Tow. Dobr. dla Chrześcijan.

W 23 numerze wspomina „Tydzień“ o naszem Towarzystwie dobroczynności, z powodu ostatniego ogólnego zebrania członków tegoż Towarzystwa, jakie się odbyło w dniu 28 z. m., w lokalu taniej kuchni. Niezatarte zapewne na wszystkich zgromadzonych zrobiło wrażenie owo treściwe przemówienie Szanownego naszego prezesa, rozpoczynające posiedzenie, w którem zasłużony Przewodnik stowarzyszenia wyraził dobitną charakterystykę działalności tutejszego społeczeństwa miejskiego na polu miejscowej dobroczynności. Dla tego uważam za konieczne przemówienie to podać do wiadomości szerszego ogółu, przynajmniej w główniejszych zarysach, o ile takowe dosłownie zapamiętać mogłem.

Zaznaczywszy, na samym wstępie, że dochody Towarzystwa ciągle się zmniejszają, a potrzeby wciąż rosną, rzucił Szanowny pan Prezes niepokojące pytanie, co dalej będzie? „bo nietylko żadna instytucyja, lecz nawet i żaden pojedyńczy człowiek istnieć nie może, jeżeli do budżetu jego wciśnie się stała przewyżka wydatków nad dochodem; skoro środki się wyczerpią, to i dalsza egzystencyja staje się niemożliwą“.

Po zapytaniu tem, które głębokiej bardzo wymaga rozwagi, zastanawiał się mówca nad miejscowemi naglącemi potrzebami Towarzystwa.

„Dwie ochrony dla dzieci, jakie posiadamy, przynoszą nieocenione dla miasta korzyści. Są to zakłady wzorowo prowadzone, skutkiem czego niezamożni rodzice z całem zaufaniem posyłają do nich swoje dzieci. O każdej porze roku znajdziemy tam ich zawsze po sto kilkadziesiąt, i te, dzięki ochronom, rozwijają się fizycznie i moralnie, uspołeczniają się i nabierają takich zasad, które ich chronią od wielu złego na przyszłość. Kto ciekawy, jakie dodatnie rezultaty osiągają się w ochronach, niech kiedykolwiek zajrzy do której z nich, a z góry można mieć to przekonanie, że wyjdzie ztamtąd zadowolony i raz na zawsze życzliwie dla tych zakładów usposobiony. Cóż kiedy dwóch ochron dla miasta zamało. Każdy, kto nie ma środków na jakie takie wychowanie swych dzieci w domu, a tembardziej, kto oddany pracy po za domem, nie ma przy kim ich zostawić, radby umieścić swój drobiazg w ochronach. Tymczasem one przepełnione, więcej nad to, co już mają, pomieścić nie mogą. Wobec tego, ulice miasta, szczególniej na końcach jego roją, się od dziatwy, która pozostawiona sama sobie, dziczeje i nabiera przywar, jakie kiedyś w przyszłości ujemnie bardzo dadzą się we znaki społeczeństwu. Trzecia więc ochrona koniecznie jest potrzebną, lecz Rada nawet z projektem urządzenia takowej nie przystępuje, bo nietylko na utrzymanie, lecz na pierwsze jej potrzeby funduszu nie posiada wcale“.

Dalej zaznaczył pan Prezes ciągłe usiłowania Rady, przedsiębrane dla wykorzenienia ulicznego żebractwa, które w skutek tych zabiegów obecnie znacznie się zmniejszyło. Do zupełnego jednak usunięcia tej plagi każdego miasta, z jednej strony brak dostatecznych środków, aby zaspokoić konieczne potrzeby zasługujących na wsparcie bezsilnych starców i kalek; z drugiej zaś strony, do usunięcia żebractwa przeszkadza sama publiczność, która, zamiast wkładania datków do puszek jałmużników, daje sama jałmużnę na ulicy i tym sposobem zawodowych wytwarza żebraków.

Następnie wspomniał mówca o włóczęgach-idyjotach, do żadnego zarobkowania niezdolnych — „współczucie, lub wstręt w przechodniach wzbudzających, obdartych i głodnych“—z któremi niewiadomo co zrobić; niema bowiem odpowiedniego przytułku dla nich; w taniej zaś kuchni i w domu pracy potrzeby ich chwilowo tylko zaspokojone być mogą.

„Dla tych, od losu upośledzonych istot, potrzeba (słowa pana Prezesa) zakładu, w którym by oni pod ciągłą opieką pozostawali. Przy dzisiejszych jednak środkach, czy można pomyśleć nawet o utworzeniu takiego zakładu? Zkąd wziąć potrzebne na to fundusze? Z czego łożyć na utrzymanie takich zakładów? Summa rocznych składek, pomimo że ludność miasta wciąż wzrasta, nie zwiększa się ani trochę. Na członków Towarzystwa nie można uprosić ludzi, rozporządzających znaczniejszemi funduszami, stałość ich w tej mierze jest istotnie zadziwiająca. Dość przejrzeć listę członków, żeby się przekonać, ilu tam brak nazwisk, dla których opłata sześciu rubli rocznie bynajmniej zbytnim nie byłaby ciężarem. W innych miejscowościach kraju, chociaż społeczeństwo, tak jak i nasze, nieskore jest do ofiar bezpośrednich dla biednej braci, jednak, chętniej spieszy z pomocą wtedy, gdy może dać choćby drobne odsetki od swych rozrywek. W tym więc celu urządza teatra amatorskie, koncerty, bale. U nas i tego niema. W roku ubiegłym nietylko nikt nie zajął się urządzeniem jakiejś rozrywki publicznej z celem dobroczynnym, lecz nawet wszelkie usiłowania ze strony Rady względem zorganizowania jakiejś zabawy, pozostały bezowocne i tym sposobem Towarzystwo z tego tytułu żadnego dochodu nie osiągnęło.

Zastanawiając się nad źródłami przysporzenia funduszów na potrzeby towarzystwa, należy nadmienić, iż jednem z takich źródeł mogłoby być, naprzykład, dobrowolne opodatkowanie społeczeń-

TO I OWO.

Wyścigi Cyklistów dawniej i dziś.—Ciekawe fakty.—Kultura niemiecka i słowiańska.

Na torze wyścigowym pogoda, dużo cyklistów, jeszcze więcej publiczności. Gra marna wprawdzie muzyka, ale słońce, po kilku dniach deszczu, wychyliło z za chmur swe jasne oblicze i serca napełniła wesołość!

W izbie wyścigowej (czytaj „treningbudzie“) gwar nie do opisania. Bohaterowie dnia, półnadzy, porozciągali się jak dłudzy na słomie, udając bohaterów igrzysk olimpijskich, i—kłócąc się—imponują sobie nawzajem tęgością muskułów i głosu; bohaterki zaś dnia (bo tym razem były i takie) wesoło z nimi gwarzą, lub na przyległym placyku kółkują.

W maleńkim tym światku kipi jak w garnku gotujących się mydlin; na mydle bo też *vel* bladze, wszystko tu polega! Odkąd zamiast amatorów, poczęli stawać do wyścigów przeważnie „fachowcy“ i... damy z półświatka—wyścigi straciły całkiem swój pierwotny charakter i stały się areną rzekomych, a raczej fałszywych zapasów, oraz targowiskiem o różne pieniężne nagrody. *Ci panowie* „od fachu“, nim jeszcze dosiędą swych żelaznych rumaków, już układają się, kto z nich jaką ma wziąć nagrodę, upewniając się nawzajem, że jeden drugiemu przeszkadzać i niepotrzebnie męczyć jeden drugiego „prawdziwym“ wyścigiem nie będzie... I jadą też 24 kół np., jak na spacer do kąpieli, a dopiero wskakują w wodę i—jeszcze prędzej wyskakują z niej po chwycenie nagrody w ostatniem 25-em okrążeniu! Widocznie więc i na tem jałowem i maluczkiem polu rozpoczęła się od pewnego czasu komedyja. Cóż dziwnego, jeśli ją gra niestety dzisiaj świat cały, począwszy od najpotężniejszych jego koryfeuszów, mężów stanu, etc.

Zaprawdę, mogłyby już raz nasze Towarzystwa Cyklistów (zwłaszcza prowincyjonalne) zaprzestać urządzania tych igrzysk, a wziąć się do turystyki. W jakim celu bo wiem, po co i na co wyrzucać setki rubli? za co i komu je dawać?.. Ostatnie np. wyścigi tutejsze kosztowały Towarzystwo Cyklistów 188 rs. nagród w samej gotówce, nie licząc kosztu medali; dorachowawszy do tego znaczne koszta urządzenia — zostaje raptem w zysku 40 do 50 rs. Owo więc niedawne jeszcze „zle konieczne“, przestało być „koniecznem“, bo nawet dochodu kasie Towarzystwa nie przynosi!...

* * *

Ciekawe fakta z ludowych szkół pruskich, o jakich świat cywilizowany dowiedział się w ubiegłym tygodniu, znamionują istotnie wysoką kulturę tego wybranego ludu, tych potomków rycerzy krzyżowych. Zmieniają się czasy, ale niektóre ludy, wbrew znanemu łacińskiemu przysłowiu—nie zmieniają się snać nigdy!..

Ale oto garstka owych faktów, które—jak słusznie powiedział „Kuryjer Warszawski“—można śmiało przedstawić bez żadnych wstępów i komentarzy:

W Poznaniu nauczyciel Boye bił ucznia pękiem kluczy po głowie. W jednej z wiosek we wschodnim powiecie poznańskim nauczyciel Wiśniewski tak sponiewierał 12-letniego syna gospodyni Zofii Górczak, że chłopiec chorował przez kilka tygodni; drugiemu chłopcu tenże nauczyciel tak ciężkie zadał rany, że dziecko dwa tygodnie chodzić nie mogło; ten sam „pedagog“ ćwiczył 8-letniego chłopczynę, Wawrzyńca Patulę z Mirosławek, w ten sposób, że kazał go rozciągnąć i trzymać czterem chłopcom, sam zaś bił go tak nielitościwie, iż chłopię, czołgając się, dowlokło się do swego miejsca, a potem przez tydzień leżało w łóżku. Na nauczyciela Gotzheima w Rumianie pod Lubawą utyskują ojcowie i matki rodzin, iż przez cały tydzień słychać z budynku szkolnego żałosne wycie dzieci, jakby tam była nie szkoła, lecz menażeryja. Nauczyciel z Kępna, Wenzel, uderzył ucznia Bolesława To-

stwa na rzecz miłosierdzia publicznego. Gdzieindziej opodatkowywują na ten cel nietylko zabawy publiczne, lub składkowe, lecz także sute i kosztowne zabawy w domach prywatnych, czerpiąc ztąd znaczne dochody. U nas, zabaw tak publicznych, jako też i prywatnych, stosunkowo bywa niewiele, ale zato kwitnie sport... karciany. U nas odpowiada za swoje nietyle posadzka, co stolik zielony. Jedynie karty na zaniedbanie użalać się nie mogą. Otóż, czyby społeczność nasza nie uznała za właściwe opodatkować tego rodzaju rozrywki? Wszak nikt z grających nie będzie stratnym, jeśli pewien procent, choćby 10 %, poświęci dla biednych z wygranej w karty; tymczasem odsetki te mogłyby stanowić do roku wcale poważną sumę, z której skorzystają biedni. Ludzie marnujący energję, czas i pieniądze na asy i atuty, mieliby w takim razie przynajmniej to zadowolenie moralne i uspokojenie sumienia, że jakaś drobna kwota poszła na ulżenie nędzy i niedoli. Prócz tego, mogłoby społeczeństwo nasze oprocentować dobrowolnie na rzecz miłosierdzia publicznego wszystkie inne swoje sporty, a nadto swoje kosztowne słabostki, nałogi i nawyknienia, jako to: stroje zbytkowne, zagraniczne wycieczki, wesela, noworoczne powinszowania i t. d. i t. d., a niewątpliwie i z tego tytułu z odsetek powstałyby dosyć znaczne środki na potrzeby biednych.

(dok. nat.)

2.

O robotnikach wiejskich.

III.

Wszędzie dążą do tego, by udzielona ordynaryja, była jak najmniej skomplikowaną i aby służącemu dostarczała odpowiednich środków wyżywienia. Otóż powszechnie, a prawie za normę przyjąć można poniższe wynagrodzenie.

1. Kolędy bezzwrotnej rub. 1
2. Płaca gotowizną od rub. 16 do 24
3. Żyta korcy 5 20
4. Jęczmienia korcy 5 20
5. Pszenicy korzec 1 5—50
6. Grochu korzec 1 5
7. Drzewa 2 sążnie półkubiczne od rb. 12 do 14
8. W polu kod kartofle pr. kw. 100 7—50
9. Ogródek na wczesne kartofle i kapustę pręt. kw. 30 3
10. Utrzymywanie krowy z cielęciem zimą i latem 9
11. Mieszkanie (względnie) 12

i oprócz tego na komornika, któremu się płaci zwyczajną codzienną cenę, korzec żyta lub jęczmienia, a na święta Wielkiej Nocy ćwierć pszenicy.

Zdaje się, że to przeciętne wynagrodzenie, oparte jest na ściślejszych danych, że służącemu nie sprawia ambarasu, a na wyżywienie się rodziny złożonej nawet z 6 osób jest dostateczne, zwłaszcza, że z owych 100 prętów kwadr. zbiera się kartofli do 30 korcy i że służący przy tym nadziale może jeszcze dobrać kawałek ziemi, na tak zwany odrobek, zwykle w czasie żniw półdniówkami przez żony fornali kompensowych.

Jeżeli fornal nie pijak, a żona jego skrzętna i zabiegliwa gospodyni, to z przychowku prosięcia, ze sprzedaży cielątka, drobiu, jaj, nieużytego nabiału i przy uwadze na ciągły dochód z najmu z komornika, jest w stanie nietylko utrzymać się przyzwoicie, nigdy nie być głodnym i obdartym, ale jeszcze corocznie coś odłożyć na czarną godzinę, a czego mamy dotykalny dowód w nabywaniu kawałków gruntu nawet 6 morgowych przy parcelacy imajątków. Jeżeli zaś fornal pijak, próżniak i co rok zmienia służbę, to niczego się nie dorobi i umrze nędzarzem, ale takiemu gdziekolwiek by był i czemkolwiek by był, zawsze jednakowo dziać się będzie.

Wobec takiego położenia nastręcza się pytanie: Kiedy im tak dobrze, dla czegóż emigrują? Na razie nie łatwa na to to odpowiedź; mając jednak na uwadze, usposobienie we krwi służbistów do ciągłej przewłóczki, głupotę, a nadewszystko liczną rzeszę faktorów i t. p. podżegaczy, głównie rekrutującą się z żydów—łatwo tę sprzeczność zrozumimy i uwierzymy, że nęcącemi obietnicami lepszych zarobków a mniejszą ilością pracy, najlepsi nawet służbiści dadzą się obałamucić.

Nie ulega też kwestyi, że i niektórzy panowie, sami psują służbę tak zwanem odmawianiem, zwykle wykonywanem przez ekonoma lub pachciarza. Taki odmówiony służący, nabiera o swej wartości niepomiernego wyobrażenia, staje się hardy a przy lada sposobności niejednokrotnie bryżnie „ja się ta nie prosiłem“. Jednak takich panów to niepowstrzymuje. Jest to więc smutny etyczny zanik i ze zmianą własności, coraz częściej będzie się powtarzać.

Czy jednak na to wszystko już niema lekarstwa i czy gospodarstwa wiejskie z braku obsługi i robotnika upadać muszą?

Mnie się zdaje, że jeszcze tak źle nie jest i przy zaprowadzeniu pewnych zmian w stosunku ze służbą i w wynagrodzeniu, można będzie złe usunąć. Przedewszystkiem trzeba zacząć od mieszkań, następnie unormować jednakową płacę i ordynaryję, płacić i wydawać tę ordynaryję nadzwyczaj regularnie, zboże dawać czyste, pod kartofle przeznaczać ziemie lepsze, sadzić je wcześniej od swoich a paszy dla krowy i dla cielęcia nie wydzielać; również trzeba posiadać jedną izbę obszerną, ogrzewaną, w którejby zimą zbierała się czeladź dla pogawędki i odczytania gazety, dajmy na to *Zorzy* lub *Świątecznej*, *Kuryjera rolniczego*, które trzeba zaprenumerować, no—i jakiejś książki wziętej z bibilijoteki gminnej. Słowem trzeba dostarczyć karmy dla serca, umysłu i dla celów wychowawczych tak gorąco i rozumnie przez p. A. D. zalecanych. Myślę, że nie ma majątku, gdzieby się to nie dało uczynić bądź przez rządcę, ekonoma, ogrodnika, a wreszcie panienkę, panicza lub samego pana, rozumie się, byle to było wykonywane z zupełnem oddaniem się przedmiotowi i w granicach przez prawo zakreślonych.

Również należałoby przez pośrednictwo zakładających się Towarzystw rolniczych, wyjednać na drodze prawodawczej odpowiednią zmianę dzisiejszej kodyfikacyi w stosunkach służby i robotników, zaopatrzyć takowych, szczególniej pierwszych, w odpowiednie książki służbowe, a świadectwa sprawowania się pod odpowiedzialnością udzielać ściśle i sprawiedliwie. Niemniej należałoby postarać się na drodze właściwej o wytępienie zgrai faktorów i agentów, działających nie w imię humanizmu a w celach wyzysku i na szkodę rolnictwa.

Nasuwa się tu jeszcze jedno spostrzeżenie, że agenci i faktorzy, pomiędzy licznemi argumentami, mają jeszcze i to: „Maćku, Bartku, Wojciechu, po co wy macie tak ciężko pracować? tu was gnają od świtu do nocy, nie macie czasu nawet zjeść, a tam będziecie robić od 8 do 12 i od 2 do 6 po południu, wyśpicie się jak byk, zjecie dobrze, ino mnie posłuchajcie!“ I głupi fornal lub robotnik chłopek łapie się na to. Przy „poczęstnem“ roztkliwia się nad swoją ciężką pracą, bierze zadatek a choć potem żal mu rzucać rolę rodzinną, choś łazi osowiały, jednak ratując się nadzieją lepszej doli, zwykle faktorowi dotrzymuje zobowiązania!

Nie podlega zaprzeczeniu, że dotąd mało zwracano uwagi na czas pracy fornala i na małą ilość godzin snu i odpoczynku. Wyjeżdża do roboty ze wschodem, wraca z zachodem słońca; w południe ma zaledwo 2 do $2^1/_2$ godzin na obiad, nakarmienie; napojenie inwentarza, a jeszcze w tym czasie musi wybrać paszę na noc i podściółkę; więc na tak zwany odpoczynek we dnie prawie nic mu nie pozostaje, a na sen w nocy zaledwie do 5 godzin się okroi, co stanowczo jest niedostateczne i powoduje leniwe, senne prowadzenie roboty. Wedle mnie (a mówię to z praktyki) wyjazd ranny do roboty powinien się regulować ze wschodem słońca, bo wtedy i człowiek i zwierzę są najrzeźwiejsi; od roboty jednak powinni zjeżdżać stanowczo o 11, a popołudniu wyjeżdżać o 3, czyli że na południowy czas powinno przypaść co najmniej 4 godziny, a jeżeli jeszcze przez oddzielnego służącego, tak zwanego *luzaka* przygotujemy paszę i pościółkę, jeżeli nawet siano na noc ułożymy za drabiny, a roboty wieczorem do późnego zachodu przeciągać nie będziemy, to każdy czy fornal rataj znajdzie dość czasu na posiłek, wypoczynek i sen południowy, choćby 2 godziny.

Wydatek na *luzaka* sowicie się opłaci żwawszą robotą, lepszem zużytkowaniem dobrze rozłożonego za drabiną siana, no, i chętnem nadal pozostaniem na miejscu służącego. Równomiernym do tego czynnikiem jest posiadanie pełnego inwentarza martwego t. j. wozu gnojnego, kopnego, pługów, bron, extyrpatorów, półkoszków, linek, łańcuchów, kosza, wiaderka do wody, zgrzebeł, szczotek i postronków na siano i oddanie takowych do użytkowania każdemu ze służących wedle porządkowego numeru i ze wskazaniem każdemu raz na zawsze miejsca gdzie te przedmioty ma lokować. Tym sposobem uniknie się straty czasu, nieporozumień pomiędzy służącemi wskutek zabrania jeden drugiemu jakiegoś narzędzia lub sprzętu i przez to, jeżeli jest służący porządniejszy, zachęci

---

maszewskiego tak silnie w twarz, że mu w uchu pękł bębenek. Z ostatnich czasów głośny jest fakt sponiewierania 7-letniego ucznia Wawrzyńca Grzelczaka przez nauczyciela Zaeskego tak srodze, że dziecię w trzy dni umarło.

W „Państwie bojaźni bożej“ (o ironijo!), w państwie władzy „z Bożej łaski“, należałoby chyba, dla samego decorum, nieco inaczej wtłaczać, w nierozwinięte bo młode mózgi dziecinne, naukę, zwłaszcza na najfałszywszym systemie nauczania opartą. Jeśli się rządzi z Bożej łaski — to już przynajmniej na jakiej takiej łaskawości i ludzkości winien być ten system rządzenia osnuty, choćby tylko w zastosowaniu do biednych, niewinnych i słabych istot dziecięcych! Trudna to jednak sprawa tam, gdzie jak w Prusach mają odmienne nieco (oczywiście, kulturalne bardziej) wyobrażenie o godności ludzkiej i ludzkim honorze.

Jeden z naszych znajomych opowiadał nam świeżo, z powodu wyżej przytoczonych faktów, że w szkołach pruskich już przed 25 laty, gdy jeszcze nie było mowy o wtłaczaniu li tylko krzyżackiej kultury w mózgi młodzieży, że już wówczas pedagodzy niemieccy po gimnazyjach (!), za każde przewinienie karali najpierw ucznia wymierzeniem mu policzka. Ze swoimi współrodakami szło im to bardzo gładko; uczęstowany policzkiem, opowiadał sam o tem kolegom, tak, jakby dostał kromkę chleba z masłem: „Dziś wyrznął mię w pysk dwa razy, ale onegdaj to aż trzy“ (niechaj łaskawy czytelnik przetłomaczy to sobie na język niemiecki). Inaczej się jednak manifestowała ta procedura w stosunkach pedagogów niemieckich z uczniami polakami. Tu, prawie zawsze, za odgłosem policzka, następował odgłos książki lub kałamarza rozbitego o kulturną głowę pedagoga. Oczywiście, każdy taki wypadek kończył się wydaleniem zuchwałego elewa, ale, po pewnym jakoś czasie, ów czysto snać narodowo-niemiecki sposób karcenia młodzieży, przez wymierzanie policzków, zastosowywany był już tylko do fizyjonomij niemieckich. Widocznie więc, że znęcanie się nad dziećmi i zabijanie w niej w samym zarodku poczucia godności osobistej nie jest w Prusach rzeczą nową, ale, jak same Prusy starą; jest on widocznie nierozerwalną cząstką owej wyjątkowej kultury, którą niemcy się szczycą.

Nie powinni się jednak pp. pedagodzy pruscy dziwić, jeśli kultura słowiańska policzków nie znosi. U nas, nawet ojciec własnego dziecka nigdy w ten sposób nie ukarze, bo uważa, że wymierzanie takiej kary upadla wprost i bitego i bijącego. M. D.

się go dbałości o utrzymanie w stanie dobrym tego inwentarza i dalszego pozostania na miejscu.

Robotnika dziennego należy wypłacać tygodniowo a dnie zarobne sprawdzać ściśle, regulując ceny najmu, wedle zwyczaju i wedle cen płaconych w okolicy.

Zdaje się mnie, że jeżeli to wszystko zachowamy i będziemy ściślej wglądać w postępowanie ze służącemi i robotnikami naszej pomocy t. j. panów rządców, ekonomów i pisarzy, a faktorów i agentów dla ukarania władzy wskazywać, kwestyja tak zwanej emigracyi i opustoszania wsi, bez uciekania się do tak radykalnego środka jak wstrzymywanie wydawania pasportów, choćby niezupełnie pełnoletnim, sama z siebie upadnie i wtedy to osiągniemy niezbite przekonanie, że robotnik miejscowy jest najtańszy i najlepszy.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan** niniejszem zawiadania, że stosownie do § 1-o testamentu ś.p. Burgharda zawakował obecnie fundusz na zakupienie jednej maszyny do szycia, o którą wedle woli testatora ubiegać się mogą biedne wdowy dziećmi obarczone i panny z pracy własnej siebie i rodzinę utrzymujące, z warunkiem, ażeby kandydatki były katoliczkami, mieszkankami Piotrkowa i moralnego prowadzenia się.

Osoby interesowane winny z odpowiedniemi dowodami zgłosić się do kancelaryi tejże Rady, najdalej do d. 30 czerwca r. b., po upływie którego to terminu żadne prośby przyjmowane nie będą.

Prezes Rady *Srzednicki.*
Członek-Sekretarz *Ed. Poraziński.*

— **Przyjazd J. O. Naczelnika Kraju.** W piątek o godzinie 2 i pół po południu stanął na stacyi Piotrków extrapociąg z J. O. Księciem Imeretyńskim, jadący z objazdu Sosnowca, Będzina, Zawiercia i Częstochowy. Na stacyi przyjęła dostojnego gościa deputacyja miejska z chlebem i solą, złożona z radnych magistratu i obywateli miasta, w której imieniu przemawiał dr. Strzyżowski, następnie deputacyja ziemiańska w której imieniu przemawiał p. Skórzewski wł. dóbr Chełmo, wreszcie deputacyja włościańska i przedstawiciele wszystkich władz rządowych miejscowych i Tow. Kredytowego Z-go. Następnie J. O. Książe zwiedził tutejszy Sobór prawosławny; przejechał na plac Aleksandryjski, gdzie przy dźwiękach marsza orkiestry strażackiej przeszedł wzdłuż frontu szeregów Straży Ogniowej i Towarzystwa Cyklistów, zatrzymując się nieco dłużej, z łaskawemi słowy, przed członkami zarządów tych instytucyi, wreszcie udał się do Kościoła Farnego, witany w progu przez zgromadzone licznie duchowieństwo. Ztamtąd J. O. Książe zwiedził Gimnazyjum męzkie, gdzie w towarzystwie kuratora okręgu warszawskiego i licznej świty, był na egzaminie z historyi powszechnej, wreszcie obejrzał szpitale miejscowe, więzienie, kościół ewangielicki, gimnazyjum żeńskie, urząd wojskowy i ochronkę prawosławną; do ochronki katolickiej № 1, z powodu zbytniego jej oddalenia od centrum miasta, nie był już wstanie J. O. Książe podążyć. O godzinie 6 rozpoczął się objad u J. W. pana Gubernatora, a o godzinie 9-ej wieczorem wyruszył Dostojny Gość z powrotem do Warszawy, przejechawszy na stacyję dr. żel. wśród rozstawionych szpalerów Straży Ogniowej i Towarzystwa Cyklistów, za co nie omieszkał tymże najłaskawiej osobiście dziękować na wyjezdnem. Na peronie ponownie dała się słyszeć muzyka Strażacka.

— **Na ostatniem posiedzeniu Komitetu Ochrony leśnej,** w dniu 9 czerwca r. b. rozpatrzono i zadecydowano następujące sprawy:

1) Właścicielowi dóbr Ładzice powiatu noworadomskiego, pozwolono na wyrąb 82 morgów lasu na przestrzeniach przeznaczonych na sprzedaż za pośrednictwem Banku Włościańskiego, z warunkiem zalesienia z gruntów ornych 30 morgów.

2) Właścicielowi dóbr Rożkowa - Wola pow. rawskiego, pozwolono na wykarczowanie i zamianę na inny użytek 16 morgów przestrzeni poleśnych.

3) Takież pozwolenie wydano właścicielowi dóbr Płoszów pow. noworadomskiego, na przestrzeń 23 morg.

4) Właścicielowi dóbr Kurówek pozwolono na wyrąb 9 m. lasu, z pod którego grunt ma być oddany włościanom w zamian za serwituty. Postanowienie to wejdzie w wykonanie po zatwierdzeniu umowy o serwituty przez władze włościańskie.

5) Właścicielowi dóbr Wielgomłyny pow. noworadomskiego, pozwolono zamienić na użytek rolny 17 mórg przestrzeni poleśnych.

6) Właścicielowi dóbr Zgniłe Błoto pow. łódzkiego, odmówiono zezwolenia na wykarczowanie i zamianę na inny użytek 30 m. aż do przedstawienia planów dóbr.

7) Posiadaczowi 3 m. lasu we wsi Mirów będzińskiego powiatu, odmówiono pozwolenia na ich wyrąb.

8) Posiadaczowi 56 m. lasu we wsi Kamienica Polska będzińskiego pow., odmówiono pozwolenia na częściowe cięcie lasu, aż do przedstawienia uproszczonego planu gospodarstwa leśnego.

9) Włościanom posiadaczom drobnych przestrzeni leśnych w różnych miejscowościach gubernii pozwolono bądź to na zmianę tych przestrzeni na użytek rolny bądź też wyrąbanie kilku lub kilkudziesięciu sztuk drzewa.

— **Wielka wygrana** ostatniej loteryi klasycznej Królestwa Polskiego, padła tym razem na Piotrków, który dotąd słusznie narzekał, że nie wychodzi w nim żadna większa wygrana. Otóż nietylko wyszła—ale los nie okazał się tym razem „ślepym“ według przysłowia; wygrali bowiem ludzie, wprawdzie nie biedacy, ale zupełnie niezamożni: mianowicie p. Kancler urzędnik banku włościańskiego, p. Nakonieczny nauczyciel tutejszy elementarny, p. Kowalewki rządca dóbr Trzepnica pod Piotrkowem i p. Parol rządca dóbr Krześlów.

— **Próbki polszczyzny!** Rzadko przy której z zabawek dziecinnych, jakie kupujemy po różnych sklepach, znajduje się opis jej w języku polskim wydrukowany; gdy się zaś przypadkiem zdarzy, to widoczna, że geszefciarz wyrabiający zabawkę, nie troszczy się w nim bynajmniej o czystość polszczyzny, wiedząc, że „Polak głupi i tak kupi“.

Na dowód powyższej prawdy—przytaczamy tu wydrukowany na zielonej kartce, opis zabawki, dołączony do pudełka z dziecinnym pistoletem:

„*Pistolet z powietrznemi strzałami.* Zabawa bardzo interesująca dla osób różnego wieku, zajmująca i działająca na wzmocnienie zdrowia. Nie należałoby nikomu gardzić codziennem wprawianiem się w strzelbie z powietrznemi strzałami. Ona rozwija muskuły i wzmacnia nerwy. Oko i ręka nabierają pewność, godną podziwienia. Siła woli zahartuje się i dosięga do samodziałania, tak niezbędne dla dzieci kapryśnych i ze smutnem usposobieniem humoru. Szczególnie zabawę tę polecają damom, jako rozwijająca ciało i uskuteczniająca obecność humoru i stanowczość. Dalej, zabawa ta sprzyja cielesnemu rozwinięciu u dzieci.“

A oto inna próbka stylowa, wzięta z piotrkowskiego afisza (tych kwiatków mamy na każdym kroku tysiące): „Benefisantka *przygotowiła* na swój benefis dużo nowych numerów“... „Wykona 2 kobiety i 2 *kawalerzy*“.... „Sceny wzięte z życia *bogonskich cygan*“ i t. d.

— **Wyścigi cyklistów.** W ubiegłą niedzielę odbyły się tutaj wyścigi cyklistów. Publiczności na nie zebrało się sporo. Na trybunie zajęli miejsca: prezes piotrkowskiego Tow. cyklistów p. Br., kapitan łódzkiego—p. M. i zgierskiego—p. Sz. Biegów było 7: W pierwszym biegu „Derby“, po przedbiegach, przyjęli udział pp.: Wychowski, Benet, Blim, M. Barański i St. Barański z Warszawy i Fleiszer z Piotrkowa. Pierwszą nagrodę 75 fr. zdobył p. Wychowski, drugą 50 fr. p. Benet, a trzecią 25 fr. p. M. Barański.—W biegu „Wstępnym“ (2,000 m.) wziął pierwszą nagrodę—żeton srebrny duży p. Lindner z Łodzi, drugą—żeton srebrny mały p. Beutler z Łodzi, bronzowy zaś żeton—p. Grabiec z Piotrkowa. — Do biegu „Piotrkowskiego“ (2,700 m.) stanęli pp. Wuka, Speko i Skilef; w biegu tym żeton złoty mały zdobył p. Wuka, duży srebrny p. Speko, a srebrny mały p. Skilef. — W biegu „Warszawskim“ (2,700 m.) żeton złoty zdobył p. Bogucki z Łodzi, srebrny duży Dołęga, a srebrny mały Damsz. — W biegu „Damskim“ (2,000 m.) przyjęły udział pp. Kocięcka z Warszawy, Wester z Wiednia i Marie Komet z Noworadomska; nagrodę pierwszą 50 fr. zdobyła p. Kocięcka, a drugą 25 fr. pani Wester. — Następnie odbył się match pomiędzy 2 najlepszymi jeźdźcami dnia, tj. pomiędzy p. Wychowskim i p. Benetem, o nagrodę 60 fr.; zwyciężył p. Benet; p. Wychowski w 17 kole wycofał się. — Wreszcie o nagrodę 40 fr. rozegrał się match na tandemach pomiędzy: Kocięcką-Benet i Wester-Wychowskim, ci ostatni wygrali.

— **Składy drzewa tutejsze.** Odnośne władze postanowiły niebawem usunąć składy drzewa z zaludnionej już alei Aleksandryjskiej.

— **Świętokradztwo.** W nocy z wtorku na środę, na miejscowym cmentarzu katolickim, okradziono kaplicę ś. p. Jüttnerów. Złodziej wykrajał szybę z okna i wszedłszy tędy zabrał cztery lichtarze srebrne i krzyż srebrny. Na razie nikt nie zauważył świętokradztwa; dopiero ludzie koszący trawę znaleźli w tejże wyjętą szybę i natychmiast zawiadomili o tem grabarza. Śledztwo w toku.

— **Z rusztowania.** We wtorek po południu majster ciecielski Górniak, dozorując przy budowie domów familijnych na Bugaju, wskutek poślizgnięcia się spadł z rusztowania drugiego piętra, silnie się kalecząc.

— **Zaprowadzenie telefonów.** Dochodzi nas wiadomość z wiarogodnego źródła, że zaprowadzenie komunikacyi telefonicznej między Piotrkowem, Tomaszowem i Łodzią zostało zdecydowane.

— **Wzbronienie fabrykacyi.** Ze względu na odkrycie fałszerstwa w fabrykacyi wody, tak zwanej owocowej, w Łodzi, urząd lekarski zamknął tamże 10 takich fabryk.

— **Mydlarnie nowe.** Icek Borensztein i Szlama Goldmintz otrzymali pozwolenie na budowę mydlarń nowego typu w Łodzi.

— **Sprostowanie.** Ponieważ „Tydzień“ podał niedawno wiadomość, że do pabijanickiej szkoły handlowej przyjmowane będą dziewczęta—czujemy się teraz w obowiązku sprostować takową za „Rozwojem“, który donosi, że od przyszłego roku szkolnego będzie otwarta specyjalna w Pabijanicach szkoła handlowa żeńska.

— **Zarząd będziński. powiatowy** „W nowym etacie zarządu powiatowego będzińskiego (vide № 50 zbioru praw) zaszły zmiany następujące.

1) Utworzono 2 posady referentów i dwie pomocników tychże z płacą 600 rb. i klasą IX urzędniczą—dla pierwszych, 420 rb. i kl. X—dla drugich.

2) Wyznaczono 1,000 rb. naczelnikowi powiatu na wydatki z tytułu obowiązków komisarza granicznego z Prusami i przedstawiciela administracyi w stosunkach z Austro-Węgrami, oraz 150 rb. na powiększenie płacy temu referentowi zarządu powiatowego, który będzie się zajmował sprawami pogranicza.

3) Powiększono o 150 rb. sumę, wyznaczaną na rozjazdy pomocnikowi naczelnika powiatu do spraw administacyjno-gospodarczych.

4) Powiększono płace: referenta do spraw policyjnych, sekretarza i sekwestratora o 50 rb. każdemu, referentów do spraw miejskich i skarbowych o 10 rb. każdemu i archiwisty o 200 rb.

Dalej suma ogólna, wyznaczana na pisarzów nieetatowych i na wydatki kancelaryjne zarządom powiatowym w gubernijach Królestwa Polskiego, zostaje powiększona o 650 rb.

Na wynagrodzenie dodatkowe strażników ziemskich powiatu będzińskiego, którzy najbardziej odznaczą się na służbie, zostaje wyznaczona corocznie suma 4,050 rb. do rozporządzenia Jenerał-gubernatora warszawskiego.

Na kupno broni i amunicyi dla szeregowców straży ziemskiej będzińskiej, tudzież na kupno mebli i na urządzenie pierwiastkowe trzech kancelaryj naczelników straży ziemskiej, wyznaczono jednorazowo sumę 3,500 rb.

Na pokrycie nowych wydatków, potrzebnych: a) na wykonanie etatu straży ziemskiej będzińskiej—22,125 rb. 75 kop. i b) na na wyliczone powyżej 8,590 rb.—ma być wyznaczona corocznie, począwszy od d. 1 (13-go) stycznia 1900-go r., suma 30,715 rb. 75 kop. z funduszów kasy państwa. W r. 1899-ym ma być wydanych z tej sumy tyle, ile wypadnie z obrachunku od czasu wprowadzenia niniejszego rozporządzenia w wykonanie. Wydatek 3,500 rb., w ustępie ostatnim omówiony, ma być zapisany na rachunek oszczędności budżetu ministeryjum spraw wewnętrznych.

W myśl powyższego, etat straży ziemskiej będzińskiej będzie teraz taki: 4-ch naczelników straży z płacą po 1,000 rb. i na rozjazdy po 300 rb., 3-ch referentów tychże naczelników po 450 rb. każdy, 30-tu strażników starszych po 200 rb. i 95-iu niższych po 150 rb., ogółem osób 132. Umundurowanie i amunicyja ogółem 7,615 rb., utrzymanie koni—1,170, wydatki kancelaryjne—600. Całkowite utrzymanie roczne—35,726 rb. 25 kop.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Mianowani zostali wikaryjuszami: ks. Wincenty Kwieciński do parafii Borowno w powiecie noworadomskim i ks. Franciszek Królikowski do parafii Dłutów w pow. łaskim.

— **Amerykanie o Łodzi.** Grono amerykanów, w swej podróży po Europie zwiedziło i Łódź między innemi, a stało się to niedawno. Po powrocie do domu—pisze „Kur. Codz."—turyści zdali sprawę z wycieczki swej w „New York Herald", jednej z największych gazet amerykańskich. W 23 rozdziale opisu owej podróży znajduje się notatka poświęcona Łodzi. Jeden z emigrantów tutejszych, p. Jan Dulcha (New-York, Leurdstreet 48 w.) przysłał do Łodzi treść tej notatki. Brzmi ona tak: „Po za handlem i przemysłem, który jest znaczny, miasto samo przedstawia się niechlujnie; hotele posiada brudne i bez komfortu; drożyzna większa niż u nas. A nietylko miasto, lecz i ludzie sprawiają wrażenie niesympatyczne. Razi w nich *arogancyja*, z czego podobni są do nadętych głupotą chińczyków, oraz *pyszałkowatość*, co znów jest właściwością charakteru nieokrzesanych meksykanów. Są *gburzy* i nieucy, a chciwość ich na pieniądze może iść w porównanie z żądzą wygłodniałych lwów w chicagoskim ogrodzie zoologicznym. Wogóle podczas całego pobytu (byliśmy tam dni 10) zdawało nam się, że jesteśmy na południu naszego kontynentu, w jakiemś mieście, które stoi na bardzo niskim szczeblu cywilizacyjnym". Niepochlebna opinja, ale—co prawda to prawda.

— **Ministeryjum Finansów** podaje do wiadomości, że ostateczny termin wycofania z obiegu biletów kredytowych 25 rb., 10 rb. i 5 rb. z r. 1897, upływa z dn. 31 grudnia 1899 (12 stycznia 1900 r.).

Z dalszych stron.

— **Burmistrz m. Olkusza** prostuje i uzupełnia podaną w „Gazecie Kieleckiej" a przez nas również zamieszczoną w „Tygodniu" wiadomość o projektowanej szkole w Olkuszu.

Niedokładność wiadomości zasadza się na tem, że mieszkańcy Olkusza proszą o otwarcie szkoły nie rzemieślniczo-górniczej, ale niższej szkoły rzemieślniczej, z uwzględnieniem kierunku artystycznego i budowlanego ślusarstwa. Roczny wydatek na utrzymanie szkowynosi nie 1,000 rubli (jaką to sumę miasto zobowiązało się wypłacać corocznie z zapasowych funduszów kasy miejskiej w rodzaju stałej subwencyi) lecz 2,770, czyli że 1,770 rubli odnieść należy na rachunek skarbu. W końcu zaznacza i ten szczegół, że m. Olkusz rozporządza nie 10,000, lecz tylko 5461 morgami lasu.

— **Z Kielc.** Na odbytej w tych dniach licytacyi w magistracie m. Kielc na reparacyję bruków i zabrukowanie nowych ulic, starozakonni przedsiębiorcy w zażartej konkurencyjnej walce, od sumy wywołanej do licytacyi opuścili aż 4,574 rubli czyli 36 procentów. Jak ci ludzie wyjść mogą „na swojem"? Trudno jest sobie wyobrazić, aby i ulice zabrukować i na przedsiębiorstwie zarobić. W całej tej sprawie widocznie tkwi jakiś szwindelek.

Żołnierz stojący przed tygodniem na warcie przy prochowni pod Kielcami, wystrzelił do woźnicy siedzącego na furmance i zdążającego do kamieniołomów po skasowanej dla przejazdu drodze. Kula przeszyła rękę i płuca. Ranny niezwłocznie odwieziony do szpitala, po upływie paru godzin życie zakończył.

— **W Radomiu** d. 10 b. m.: na ogólnem zebraniu założycieli radomskiej spółki rolnej wybrano: na dyrektora p. Szymona Konarskiego, na członków zarządu pp.: Adama Helbicha, Aleksandra Karszo-Siedlewskiego, ks. Macieja Radziwiłła, Władysława Dobieckiego, Józefa Bzowskiego, Antoniego Sobieszczańskiego, Józefa Dobieckiego, Władysława Pruszaka; do komisyi rewizyjnej pp.: Władysława Silnickiego, Władysława Jelskiego i Antoniego Popiela. Do spółki zapisało się 190 uczestników. Spółka rozporządza już kapitałem w kwocie 15,000 rs.

— **Z Kielc.** Dzień 29 maja, jako doroczne *święto strażackie* drużyn ochotniczych, należących do związku Towarzystwa rosyjskich straży ogniowych, kielecka ochotnicza straż święciła uroczyście. W katedrze odbyło się w godzinach porannych nabożeństwo, po południu zaś ochotnicy poprzedzeni orkiestrą, udali się na zamiejską wycieczkę, na górę Karczówkę, gdzie zastawiony był podwieczorek.

Czasowa *komisyja propinacyjna* w Kielcach rozpatrzyła przedwstępnie już wszystkie podania o wynagrodzenie za zniesione prawa propinacyjne w miastach i osadach. Ostatecznie przyznano jedno wynagrodzenie, a mianowicie hr. Lanckorońskiemu, za propinacyję w Wodzisławiu, żądaną sumę 57,200 rs. Oprócz tego, przyznano prawo do wynagrodzenia Margrabiemu Wielopolskiemu za propinacyje w Pińczowie i Książu Wielkim, a także Łai Szpiro, Dwosi Dreer i Szyfrze Margules za propinacyję w Działoszycach i określono dochód brutto za czas od 1 stycznia 1890 r. do 1 stycznia 1895 r: dla Pińczowa w kwocie 95,624 rs., dla Książa Wielkiego w kwocie 20,400 rs. i dla Działoszyc w kwocie 40,000 rs. Dla ustalenia potrąceń z dochodu brutto i przekonania się, czy właściciele sztucznie nie usuwali konkurencyi obcych szynków, delegowano na grunt podkomisyje.

Listy od Redakcyi.

— *Panu F. Kroczewskiemu w Łodzi.* Prenumeratę opłacono do dnia 1 lipca r. b.—W czerwcu r. z. opłacono rs. 2 kop. 40 za II półrocze r. z., a w grudniu rs. 2 kop. 40 za I półrocze roku bieżącego. Rachunki więc sprawdzają się.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

W dniu 16 (28) czerwca w majątku Ostrów w gminie grabica na sprzedaż mebli i bryki, od sumy 486 rs.

— 18 (30) czerwca w majątku Wola-Bankowa w pow. noworadomskim na sprzedaż mebli i źrebiąt, od sumy 500 rs.

— 28 czerwca (10 lipca) w majątku Grabica na sprzedaż mebli, karety i pary koni, od sumy 1047 r.

— 9 (21) lipca w majątku Krzepczów w pow. piotrkowskim na sprzedaż mebli od sumy 230 rs.

— 21 czerwca (3 lipca) w m. Noworadomsku na sprzedaż koni, bryczki i dubeltówki, od sumy 660 r.

— 8 (20) czerwca w m. Piotrkowie na sprzedaż mebli od sumy 195 rb.

— 10 (22), 15 (27) czerwca i 24 czerwca (6 lipca) na rynku w m. Łasku na sprzedaż inwentarza żywego i martwego.

— 18 (30) czerwca w urzędzie ptu łódzkiego na na 10 letnią konserwacyję, bruków na ulicach i placach w m. Zgierzu, od sumy 3200 rs. rocznie, in minus.

— 15 (27) czerwca tamże, na budowę murowanej szopy w osadzie leśniczego zgierskiego lasów miejskich w Zgierzu, od sumy 1761 rs. in minus.

SYNDYK TYMCZASOWY

massy upadłości

ABRAMA ŁASKOWSKIEGO

niniejszem zawiadamia, w myśl 512 art. Kod. Handl., następujących wierzycieli tejże upadłości: Fiszela Borusztejna, Abrama Szmula Waldmana, Zelika Dunkelmana, Berka Chencińskiego, Izraela Złotowskiego, Emanuela Nowaka, Icka Baumgolda, Arona Rapaporta, Karola Sztajgerta, Burecha Grzywacza, A. Krigera, Mojsze Wolfa Joskowicza, D. Laskowskiego, Chaskiela Wajntrauba, Szmula Piotrkowskiego i Gotliba Gejzlera, iż decyzyją Piotrkowskiego Sądu Okręgowego z dnia 28 maja (9 czerwca) 1899 roku wyznaczono ostateczny termin — mianowicie miesiąc czasu od dnia zamieszczenia niniejszego ogłoszenia w „Piotrkowskich Gubernijalnych Wiadomościach" do produkowania się wierzycieli Laskowskiego do massy.

Syndyk tymczasowy
Adwokat Przysięgły
J. Dębski.

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie,*** w blizkości dworca kolei żelaznej.

Nowy Rozkład jazdy pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (18) Maja 1899 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

do Granicy i Sosnowca	do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 4 w nocy kuryjer.
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 59 w nocy os.-tow.
5 m. 22 w nocy tow.-os.	6 m. 35 rano osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	8 m. 30 rano osobowy
12 m. 36 po poł. osobowy	10 m. 33 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pośpiesz.	1 m. 25 po poł. pośpiesz
6 m. 40 po poł. osobowy	6 m. — wiecz. pocztowy
9 m. 49 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 14 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

z Granicy i Sosnowca	z Warszawy
11 m. 50 w nocy osobowy	10 m. 55 w nocy osobowy

Piotrkowskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

podaje niniejszem do wiadomości, iż oprócz dyskonta weksli:

1-o Przyjmuje na przechowanie papiery procentowe, dokumenty i inne wartości za opłatą 1% od tysiąca, za każdy następny tysiąc po kop. 75;

2-o Wydaje przekazy na: Warszawę, Łódź, Będzin, Sosnowiec, Częstochowę, Kalisz, Tomaszów, Lublin, Radom, Płock;

3-o Inkasuje należności z weksli i innych dokumentów;

4-o Udziela pożyczki pod papiery procentowe, towary, konosamenty, frachty;

5-o Przyjmuje do realizacyi papiery wylosowane oraz kupony;

6-o Przyjmuje na lokacyję procentową kapitały.

NB. Wobec zbliżającej się pory letniej a z nią wyjazdów na letnie mieszkania, Zarząd Towarzystwa zwraca szczególną uwagę na punkt 1-y niniejszego ogłoszenia. (4—3)

GEBETHNER I WOLFF w Warszawie

17 Krakowskie-Przedmieście 17

Skład fortepianów, pianin i organów.

WYNAJEM. (25—25)

Filija: ŁÓDŹ, Piotrkowska 46.

Zakład elektrotechniczny Adama Klimkiewicza Warszawa Senatorska 35.

Poleca przeciw *koniokradom, złodziejom,* specyjalne *Ostrzegacze* elektryczne od rb. 15. Telefony, Dzwonki, Elementy, Maszynki do elektryzacyi, Cewki, Motorki i t. d. — Fonografy i walce do nich z muzyką, śpiewem także polskim, ruskim i t. d. — Cenniki ilustrowane bezpłatnie. (10—9)

GWARANCYJA ZUPEŁNA.

Gwarancyja zupełna.

Wykończenie eleganckie, materyjał najlepszy, przy zastosowaniu na rok 1899 najnowszych ulepszeń, Ceny możliwie nizkie.

Fabryka Rowerów

„The white Fleyr"

Bracia Lange w Łodzi

ulica Św. Andrzeja № 27.

Rowery, Tandemy i maszyny wielosiedzeniowe. Reprezentant na Piotrków i okolicę A. LUFT (dom W-go Stronczyńskiego). (0—18)

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

WARSZAWA, MIODOWA № 4

jako WYŁĄCZNI REPREZENTANCI polecają

z fabryki

Walter A. Wooda

ŻNIWIARKI i KOSIARKI

najwięcej u nas rozpowszechnione i uznane za najlepsze

oraz z fabryki **J. W. Stoddard et C-o** w Dayton

GRABIE KONNE „TIGER"

najtrwalsze ze wszystkich.

CENNIKI wysyłamy na żądanie.

(W. B. O. 3448) (6—4)

Poszukuję posiadłości,

pozostałej z parcelacyi, 1-o—4-o włókowej, złożonej: z murowanego dworu, ogrodu spacerowego i owocowego, stajni, obory, stawu, ornego gruntu, łąki i inwentarza. Pośrednictwo wyłączone. Oferty przesyłać spiesznie: Częstochowa, skrzynka pocztowa № 79. (3—1)

Panie, panny,

przyjeżdżające do *Warszawy* na dłużej lub krócej, znajdą mieszkanie z całodziennem utrzymaniem u *Stanisławy Bronikowskiej.*

Bracka 23.

! Za wynagrodzeniem !

Zgubiono 2 tygodnie temu *zegarek srebrny,* mający pod każdą cyfrą emblemat *Męki Pańskiej.*—Sumienny oddawca zgłosi się do cukierni Szymańskiego w Piotrkowie. (3—1)

POKÓJ.

Do odnajęcia pokój dla pań za rs. 60 rocznie.

Wiadomość w Redakcyi. (3-1)

Młoda, zdrowa

MAMKA

ze świeżym pokarmem, do umieszczenia w każdej chwili *u Żebrowskiej,* wprost cerkwi *dom Müllera.* (2-1)

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Wracając z mej samotnej wycieczki, zatrzymałem się na wężykowatej ścieżce, wijącej się u stóp ogrodu i raz jeszcze odwróciłem głowę, by spojrzeć na sine skały, których od owego pamiętnego dnia nie odwiedzałem. Co za wspomnienia! Co za straszna siła pamięci! Zdawało mi się, że ten pocałunek, jaki jej dałem, czuję jeszcze na moich wargach, że upojenie trwa ciągle i że należy ona do mnie, należyć musi na zawsze! Jeżeli mi ją kiedykolwiek zabiorą, będzie to występek, równający się prostej kradzieży!

O, jakże strasznie cierpiałem, przeczuwając męczarnie osamotnienia i pożerającej mnie zazdrości! Zgnębiony, usiadłem między skałami, a ująwszy w obie ręce biedną mą głowę, jak dziecko płakałem. Powoli uspokoiłem się i zmęczone oczy zwróciwszy na ogrom oceanu, bezmyślnie patrzyłem na odpływ fal, wieczystem prawem od brzegów uchodzących, by na kilka godzin pozostawić w spokoju wybrzeże i skały, zmuszone codziennie znosić ich wściekłość i przemoc.

I zdawało mi się, że tak samo i złe myśli ustępują z mego serca; ujrzałem w oddali jakiś przebłysk spokojniejszej przyszłości, i ożywiony nową odwagą postanowiłem przeciw ogarniającemu mnie szaleństwu walczyć i nie poddawać mu się nigdy więcej.

— Odwagi! tylko odwagi trochę, a wszystko będzie dobrze!—szepnąłem powstając.

Lecz na Boga, co widzę! Przedemną stoi Maryja; z przerażeniem patrzy w twarz moją zmienioną łzami i sama, jak posąg blada, z oczyma pełnemi łez woła:

— Julijuszu! ty płaczesz? płaczesz może przezemnie?

brodząc w cienkich sandałkach po porostach morskich; ja pozostałem w tyle. Nagle krzyknęła.

— Co się stało?—zapytałem podbiegając.

— Uderzyłam się w nogę!—odpowiedziała, tłomacząc mi zarazem, że noga jej zesunęła się w rozpadlinę skalną i boli ją bardzo.

— Podnieś się, oprzyj na mnie i chodź usiąść na tym suchym odłamie skały.

Usłuchała zaraz i, całą siłą podtrzymywana przezemnie, zajęła wskazane miejsce. Po chwili już się uśmiechała.

— Więcej strachu, niż bólu!—zażartowała.

— Trzeba jednak obmyć rankę, bo mocno krwawi. Woda słona jest doskonałym lekiem.

Podała mi płócienną chusteczkę, którą umoczywszy w wodzie morskiej, zacząłem przewiązywać ranę. Od czasu do czasu wstrząsała się nerwowo pod bólem sprawianym przy opatrunku, lecz łagodnie mówiła:

— Jak ty umiesz być troskliwym!

— Bo po raz pierwszy spotyka mnie zaszczyt opatrywania takiej nóżki!—odparłem.

— Niema z czego żartować!—z niezadowoleniem przemówiła.

Podniósłem ku niej oczy. Usteczka jej drżały, jak u rozżalonej dzieciny, oczy wzniosła ku mnie z wyrazem niemej prośby i sam nie wiem, dlaczego wydała mi się nagle tak uroczą, tak piękną, a widoczne w braku ukochania i pożądaną—że straciłem panowanie nad sobą: zapominając o wszystkich i o wszystkiem, co nie było mną i nią, porwałem ją w objęcia i na ustach jej wycisnąłem długi, gorący pocałunek.

wpływ zachowuje nademną. Powiedziałbym nawet, że coraz więcej uwielbiam, w miarę chłodnącej miłości, moralne jej przymioty. Czyżbym miał dojść do przekonania, wygłaszanego często przez cyników, nie szanujących nic, że kobieta nie powinna się czuć pokrzywdzoną ani zazdrosną, dokąd posiada przyjaźń i szacunek męża.

7 Sierpnia.

Dziś po raz pierwszy od owego pamiętnego dnia wyszedłem z Maryją na przechadzkę. Uszliśmy już dużý kawał drogi, a ja napróżno szukałem słów godnych mojego uczucia i myśli naszych. Byłem bardzo wzruszony; narzeczie wyjąknąłem:

— Maryjo, daruj mi. Ciepię bardzo, lecz postaram się zapomnieć i oddąd czuwać będę nad sobą.

Nie śmiała spojrzeć na mnie, tylko powieki jej drgały nerwowo.

— Ty także posmutniałaś bardzo. Dlaczego?

— Jestem bardzo nieszczęśliwa! — szepnęła zalewając się łzami.

Rozpacz biednego dziecka, trapionego wyrzutami sumienia, przejęła mnie do głębi. Raz jeszcze błagałem ją o przebaczenie i przysięgałem, że nie zapomnę się nigdy więcej, że zawsze ją jak siostrę uważać będę.

W odpowiedzi uśmiechnęła się blado.

— Bądź szczęśliwą drogą Maryjo — mówiłem — wierzaj, że nigdy nie zamącę twego spokoju. Czy wierzysz mi?

— Wierzę i dziękuję.

— I nigdy nie powtórzysz, że jesteś nieszczęśliwą?

— Jestem już spokojniejszą, choć czuję, że nie jestem jeszcze dostatecznie za mą winę ukaraną.

10 Sierpnia.

Jestem tak niepomiernie drażliwym, że najzwyczajniejszym zdarzeniom przypisuję wielkie znaczenie i niespodziewane przewidują następstwa. Wczoraj źle mnie usposobił list, jaki Helena otrzymała od pani Simpré, naszej sąsiadki ze wsi. Pani Simpré wydaje za mąż córkę; prosi więc, by Maryja zechciała być druchną na weselu, w ścisłem familijnem kółku odbyć się mającem.

— „Mój brat Ryszard — pisała przyszła panna młoda — będzie ci służył za kawalera; dotychczas przebywa jeszcze w Japonii, lecz na mój ślub stawi się z pewnością.

Prośba pani Simpré nie zawiera przeciež nic nadzwyczajnego; byłoby najwyższą niegrzecznością odmówić, a jednak Maryja czytając list przyjacielski zdawała się wahać trochę. Zona moja znczęła nalegać.

— Naturalnie, że przyjmujesz; nie można nawet postąpić inaczej bez obrażenia tych dobrych kobiet; przytem rozerwiesz się trochę.

Maryja rzuciła na mnie szybkie spojrzenie i odpowiedziała:

— Jutro zaraz odpiszę, że przyjadę.

Zaledwie powzięto postanowienie, wielki gniew zaczął we mnie nurtować. Zdawało mi się, że nikt nie ma prawa rozporządzać tą dziewczyną. Cały dzień chodziłem zasępiony, pragnąc, by zwrócila uwagę na

— Julijuszu!—zawołała, zaróżowiona cała.

Oprzytomniałem nagle.

— Przebacz! ale... tak się bałem... tak cierpiałem, widząc, że ty cierpisz!

Ona milczała, lecz łono jej wznoszące się i przyćmione łzami, w dal oceanu zwrócone oczy, mówiły wyraźnie, jak była wzruszoną. Ręka moja oparta dotąd na skale, poszukała jej ręki i uścisnęła ją gorąco. Nie pamiętam już, czy mówiłem co do niej; prawdopodobnie powtarzałem tylko bez końca jej imię, dodając niekiedy jakąś skargę, westchnienie, przysięgę, lub błaganie o przebaczenie.

Zapewne nie słyszała nawet słów moich, tak bardzo była zmieszaną i przejętą tem, co się stało. I długo siedzieliśmy w milczeniu, nie mogąc się zdobyć na odwagę przerwania tej chwili słodkiego odrętwienia. Nareszcie ona pierwsza szepnęła:

— Trzeba nam wracać do domu.

— Tak, czy będziesz mogła iść sama?

— Doskonale, tylko proszę podaj mi ramię.

Stąpaliśmy w milczeniu po kamykach, zwirze i trawach, aż do miejsca, gdzie wybrzeże podnosiło się nagle, a potem spadkiem kilkumetrowym na dół się spuszczało, co zwykle zmuszało nas do wykonania mniej lub więcej gwałtownego skoku. Dziś Maryja nie mogła się na to odważyć.

— Należałoby nam obejść to miejsce—przemówiła.—Wróćmy się; tędy zejść nie będę mogła.

Zanim się spostrzegła, chwyciłem ją w ramiona.

— Julijuszu!—prosiła.

Trzymałem ją przyciśniętą do piersi i ostrożnie posuwałem się na dół. Zeszedłem, lecz nie oswobodziłem jej natychmiast; pochyliony, wpatrywałem się w nią i znów usiłowałem usta me złączyć z jej ustami.

— Nie, nie!—szeptała, odwracając głowę.

Gdy ja postawiłem na ziemi, szybko, nie przyjmując już mej ręki, zaczęła iść ku domowi, a gdyśmy się już zbliżali, nie podnosząc na mnie oczu, zgnębiona wymówiła:

— To nie dobrze, to bardzo źle, cośmy uczynili!

— Ulituj się nademną Maryjo! tyle cierpieć jestem zmuszony!—odparłem pokornie, wielkością mej winy przejęty.

2 Sierpnia.

Od kilku dni przesuwam się, jak nieprzytomny, ścigając oczyma tę niewinną i czystą dziewicę, której spokój ja pierwszy zamąciłem, a która prawie poczuwała się do współwinctwa w mej zbrodni, wyprowiadając te pamiętne dla mnie słowa:

— To nie dobrze, to bardzo źle, cośmy uczynili!

Maryja wygląda, jakby to całe zdarzenie wymazała z pamięci; przesuwa się spokojna i na pozór niezmieniona; nuika tylko pozostania sam na sam zemną i wymawiając się bólem nogi, nie wychodzi już na łowienie krabów. Helena po tym wypadku, zburzeata nas porządnie.

— Nigdy więcej nie powierzę ci Maryi — mówiła—jesteś złym opiekunem!

Spuściłem oczy. Dziwna rzecz jak ta kobieta, od której coraz bardziej odwracają się myśli moje, wielki

zmianę mego humoru i spytała o przyczynę niezadowolenia. Temu tajemnemu życzeniu stało się naręszcie zadosyć.

— Co ci jest Julijuszu? — spytała, gdy w sali jadalnej na chwilę znaleźliśmy się sami. — Jesteś jak noc pochmurny, czy gniewasz się na mnie?

— Ale cóż znowu! Przeciwnie, jestem zachwycony przyjemnością, jaka cię spotkała...

— Jesteś niesprawiedliwym! — uśmiechnęła się smutnie.

— Jestem tylko zazdrosnym!—odparłem.

— Julijuszu, przyrzekłeś mi nigdy nie wspominać o tem. Odmówić nie mogę; Klara uczuiaby się obrażona, a przytem Helena życzy sobie tego. Proszę, nie drącz mnie i przyznaj mi słuszność.

— Uznaję, że inaczej postąpić nie możesz. Nie mówmy więcej o tem.

I rzeczywiście nie wznawiałem więcej tej kwestyi, chociaż wiele wysiłku woli mię kosztowało, by utaić niezadowolenie. Spostrzegam teraz, że ci Simpré'owie są mi poprostu antypatyczuymi; odkrywam coraz to więcej wad w tej rodzinie. Ten Ryszard, to bardzo podejrzana osobistość; przestępstw ważnych nie można mu naturalnie zarzucić, ale że tam brak najgłówniejszych zasad moralności, to pewna. Po kilku, dość głośnych kawalerskich figlach, wysłano go na drugą półkulę dla świeżego powietrza; przebywał w Chicago, w Buenos-Ayres, gdzie jakieś niedość jasne, jak dla mnie, prowadził interesa; naresczie skończył na Japonii! Teraz powraca i zapewne pierwszym usiłowaniem jego będzie złapać piękny posag. To prawdziwa beczka

Danaid; nigdy jej napełnić nie można. Przechował do dziś dnia rozrzutność przodków swoich i roztrwoniwszy majątek własny, na fartuszkowym osiąść pragnie. Szkaradny chłopak!

Czy nie zawiele znów żółci do mego dodałem atramentu? Ryszarda od wielu lat nie widziałem, a może on przez ten czas zmienił usposobienie i stał się prawdziwym dżentelmenem? Mówią nawet, że jest bardzo przyjemny. Widocznie mam do tych ludzi urazę za to, że wyrywają Maryję z naszego ustronia; lecz trzeba umieć dzielić się ze światem tymi, których kochamy...

14 Sierpnia.

Wyjeżdżamy; przed opuszczeniem nazawsze może tych miejsc, chciałem ostatnie rzucić spojrzenie na naturę, którą ukochałem tutaj; chciałem przypomnieć sobie wrażenia i myśli, pogubione przezemnie potrochu wszędzie; zostały one rozsiane między czarnemi skałami i wilgotnemi piaskami, wśród wybrzeża, alei dzikiego ogrodu i krzaków zielonego jałowcu, wspinającego się na murze.

Dzień był pochmurny, prawdziwy dzień pożegnania! Fale posuwały się monotonnie, poważnie, a skały, ciemniejsze niż zwykle, wyglądały ponuro. Napróżno oglądałem się za promieniami słońca, niegdyś tak promiennie przeglądającego się w masie wód. Godzina, w której wesoło brodziliśmy z Maryją po mchach nadbrzeżnych, godzina mego szczęścia, tak zdawała się odległą. Dziś wszystko skończone! Przyszłość przedstawia mi się pochmurnie, jak te brunatne chmury na horyzoncie zawieszone!